

## **Scriptores Scholarum, Lublin: Res publica**

### **M. Skrzypek: Co to jest sztuka publiczna?**

**Jacek Korbus:** Mówiąc krótko, jest to sztuka w przestrzeniach publicznych przy czym najczęściej ma się tu na myśli miasta. Sam problem istnienia sztuki publicznej jest oczywiście tak stary jak same miasta, ale trzeba pamiętać, że w wieku dwudziestym zaszły istotne zmiany zarówno w rozumieniu sztuki jak i urbanistyki. Dawniej ludzie tworzyli sztukę i umieszczali ją w przestrzeni publicznej. Uważali, że tworzy ona pewien „dobrostan” w sensie psychicznym czy duchowym. Obecnie ta świadomość jest pogłębiona o teorię percepcji sztuki, jej logiki, filozofii a także wychowania przez sztukę. Stało się tak po pierwsze za sprawą artystów o zacięciu teoretycznym i konceptualnym takich jak Marcel Duchamp. Dzięki nim sztuka jako taka nabrała zupełnie nowych znaczeń. Po drugie miasta stały się i dalej się stają w sensie urbanistycznym coraz bardziej „agresywne”, czemu z kolei towarzyszy rosnąca świadomość planistów na temat uczestnictwa mieszkańców w ich życiu.

Na skutek tych przemian to, co dziś rozumiemy przez sztukę publiczną zyskało odrębne znaczenie i specyfikę. Pierwsze dyskusje na ten temat pojawiły się w latach 70 dwudziestego wieku w zachodniej Europie, kiedy zaczęto traktować sztukę publiczną jako rodzaj edukacji kulturalnej, pedagogiki wartości. Ten jej walor istniał zawsze, ale obecnie kładzie się nacisk na ten aspekt istnienia sztuki. Wystarczy tutaj wspomnieć prace Herberta Rcada, który pisał, iż rzeźba działa wychowawczo poprzez swoją przestrzenność i ustawienie w kontekście miasta. U nas natomiast o wychowaniu przez sztukę – w tym ikonizację miasta - pisała Irena Wojnar, profesor Maria Gołaszewska czy Mieczysław Porębski. Cechą sztuki publicznej jest także to, że powstaje w powiązaniu z aktywnością danej społeczności. Kiedyś wyrażała ona konkretne zainteresowania wpływowych i majątnych osób ukazywała ich pozycję, sławiła czyny, chwaliła Boga. Dziś pojawiła się rzeźba abstrakcyjna, która wyraża refleksje samego twórcy na temat formy przestrzeni, kondycji człowieka w odniesieniu do świata, kosmosu, sfery wartości. To skłania ludzi do demokratyzacji życia i poszanowania odmiennego punktu widzenia, humanizmu w codzienności ludzkich postaw.

**Czy nie można opisać sztuki publicznej nieco prostszym językiem? Bądź co bądź ma ona być dla wszystkich, a nie tylko dla specjalistów.**

Prawdziwa sztuka zawsze wymaga dążenia ku samodoskonaleniu a więc zakłada pewną elitarność. Pedagogika sztuki także wymaga pewnego poznawczego trudu. Jednakże można uwypuklić pewien jej sens poprzez konfrontację z propagandą czy reklamą. Są to podobne sytuacje z tą różnicą, że sztuka publiczna działa o wiele delikatniejszymi środkami i dotyka subtelniejszych i ważniejszych spraw – sztuka w mieście to wychowanie w duchu wartości, humanizmu. Reklama jest propagandą konsumpcji. Będziemy bliżej prawdy o sztuce publicznej, jeżeli spojrzymy na rzeźbę abstrakcyjną. Ona też się do czegoś odnosi, ale pytanie, do czego? Można założyć, że jest refleksją nad społecznym i jednostkowym bytem człowieka albo na przykład odzwierciedleniem naszej świadomości przestrzennej. Zaczynamy wchodzić w refleksje artystyczne i teoretyczne. Pytamy o sens tej rzeźby o sens sztuki i zaczyna się jej wychowawcze działanie. Czym ona w zasadzie jest? Dlaczego nas frapuje? Dlaczego jakieś wartości w ogóle są w stanie do nas dotrzeć, poruszyć nasz byt? Najistotniejsze w pedagogice kultury jest to, że poprzez takie dociekania z kontaktu ze sztuką ludzie wynoszą coś dla siebie, dla własnego rozwoju duchowego, intelektualnego, społecznego i psychologicznego.

**No cóż, te wyjaśnienia nie stają się prostsze... Co ludzie mogą wynieść z publicznego widoku jakiejś abstrakcyjnej bryły?**

Dla zrozumienia mechanizmów funkcjonowania sztuki publicznej ogromne znaczenie ma świadomość roli sztuki w życiu społecznym. Współczesna kultura nacechowana jest utylitaryzmem i konsumpcjonizmem a tym tendencjom sztuka się zdecydowanie przeciwstawia. Dlatego być może

łatwiej i uczciwiej będzie odwrócić pytanie i zastanowić się nie, co społeczność wyniesie ze sztuki publicznej, ale co może do niej wnieść. Dobrym punktem odniesienia do tych rozważań może być greckie *polis*, czyli miasto-państwo zamieszkałe przez wspólnotę obywateli. Jest ono symbolem miasta świadomie kształtowanego jako całość dla pożytku jego mieszkańców. Greckie *polis* cechowała niesłychana logika w kształtowaniu układów przestrzennych i świadome komponowanie sztuki w przestrzeń publiczną. Wystarczy wspomnieć o Akropolu w Atenach i agorze, ateńskich świątyniach muz czy pinakotece, miejscach, gdzie można było doświadczać sztuki i czcić bogów. Każdemu czasowi jego sztuka.

**We współczesnych miastach również istnieją kompleksy świątynne, rynki, muzea, więc na czym polega wyjątkowość *polis*?**

Na tym, że w starożytnej Grecji miejsca te wynikały z istnienia spójnej struktury mającej obywatelski i wychowawczy charakter, świadomej swojej tożsamości i nie powstającej ot tak sobie. Dla miast współczesnych jest to wciąż trudny do osiągnięcia ideał. Innym kamieniem milowym w rozwoju sztuki publicznej była średniowieczna katedra - dzieło totalne, ponieważ nie była ona samą tylko architekturą a więc układem przestrzennym, ale wręcz symbolem świata. Operowanie światłem czy umiejscawianie rzeźb na fasadzie nie było zwykłym aktem dekoratorskim, ale z premedytacją służyło publicznemu komunikowaniu ówczesnej wizji, świata i kosmosu. Zawsze w historii istniała pewna świadomość konieczności budowania przemyślanego układu miejskiego, choć zmieniała się ona pod wpływem religii filozofii, stosunków społecznych czy rozwoju technicznego. Jerycho dziesięć tysięcy lat temu powstawało przez spontaniczne nabudowywanie domów, ale już w starożytnej Grecji miasta zyskały układ szachownicowy, jaki dziś możemy oglądać w Nowym Jorku. W centrum miasta średniowiecznego stała katedra i tak dalej przez wieki aż do Haussmanna, który przez środek starej zabudowy Paryża wytyczył nowe aleje. Jako mieszkańcy Lublina zdajemy sobie sprawę, że gdzieś on się kończy ma swą autonomię i strukturę swoje ważniejsze i mniej ważne miejsca, strefy mroczne i jaśniejsze. Ta świadomość sięga *polis* i to właśnie ona głównie się liczy, bo przekłada się na moc kształtowania krajobrazu dla społeczności i dla wyrazu istotnych dla niej wartości. Miasto, jego przestrzeń i sztuka to wartość i wyraz pokoleniowej refleksji nad człowiekiem i cywilizacją.

**A więc sztukę publiczną możemy rozumieć, jako wyraz świadomości mieszkańców na temat sztuki oraz wspólnoty, jaką tworzą. Są jednak przestrzenie kształtowane z logiką niekoniecznie uświadomioną, np. tradycyjna wieś budowana zgodnie z regułami przesłanymi przez doświadczenie pokoleń.**

Ta świadomość może być intuicyjna, ale doświadczenie pokoleń też ma swoje korzenie. W przypadku wsi mamy do czynienia z tym samym kołem jej rozwoju, co np. w Nowym Jorku. który też kiedyś był osadą. Przez dziesięciolecia ludzie kształtowali jego przestrzeń, jedne elementy uznając za cenne a inne za nieistotne i w ten sposób samoistnie tworzyła się struktura, później ktoś utrwalił te tradycje, wytyczając główne ulice czy place. Pomijając totalitaryzmy czy dziejowe katastrofy, w skali wieków przestrzeń ludzkich osiedli powstaje w procesie bardziej lub mniej kolektywnego decydowania o zachowywaniu tego, co uważa się za wartościowe.

**W ten sposób przestrzeń staje się odbiciem istniejących w społeczeństwie hierarchii wartości.**

Które są wypadkową, kompromisem między doznaniem jednostek. Każdy człowiek, niezależnie od poziomu rozwoju cywilizacyjnego czy miejsca pochodzenia czy to będzie wieś, pustynia czy Syberia - ma w sobie poczucie harmonii i kształtuje przestrzeń wokół siebie według indywidualnych preferencji jej odbioru.

**Chyba doświadczamy tego, na co dzień, kiedy staramy się po swojemu organizować nawet najmniejsze fragmenty osobistej przestrzeni, poczynając od własnej torebki, biurka, a kończąc na urządzeniu mieszkania czy otoczenia domu. Nawet, jeżeli tylko rysujemy lub wyobrażamy sobie swój wymarzony dom, to każdy jego element można interpretować, jako**

### **jeden z aspektów naszego stosunku do rzeczywistości.**

I tu dochodzimy do sedna, bo jeżeli stoi obok siebie kilka domów to przestrzeń poza ich wnętrzami jest przestrzenią wspólną, która służy za „arenę” do zawierania i wyrażania kompromisów dotyczących stosunku do rzeczywistości wielu osób. W ukształtowaniu tej przestrzeni znajduje wyraz to, co z jednostek czyni wspólnotę.

**Przestrzeń publiczna odnosi się, więc do wspólnych wartości, które powinny się w niej uwidaczniać. Jest to jednak ideał możliwy do osiągnięcia, kiedy panuje porządek. Co się dzieje, kiedy pojawia się chaos, kiedy przestrzeń publiczna jest tylko z nazwy publiczna i tak na prawdę nie wyraża i nie tworzy poczucia wspólnoty?**

Można to zaobserwować na przykładzie reklam, które pojawiają się wszędzie bez jakiegokolwiek nadzoru. Każdy ma prawo postawić sobie reklamę na swojej działce, ponieważ ją kupił, ale z drugiej strony przestrzeń wizualna, w którą ta reklama ingeruje, nie jest tylko jego własnością. *Polis* jest nie tyle ideałem miasta ile świadomością na temat rozwoju miasta i istnienia w nim społeczności ten ideał należy traktować jako kierunek drogi a niekoniecznie cel możliwy kiedyś w pełni do osiągnięcia. Mamy XXI wiek i to zobowiązuje do poszukiwań.

Nie jest problemem, że wmieście istnieją strefy chaotyczne, bałaganiarskie, że są miejsca „ciemne”. Tak było zawsze. Istnieją one w każdym człowieku, więc muszą istnieć i w mieście, które jest wspólnym organizmem wspólnym „wnętrzem” wielu jednostek. Problemem zaczyna się wtedy, kiedy jedna grupa zaczyna dominować w sposób niedemokratyczny. tzn. kiedy doprowadza do powstania struktur przestrzennych nie na drodze dialogu ze społecznością ale poprzez politykę faktów dokonanych.

**W przypadku reklam tą grupę reprezentuje wolny rynek, a więc był demokratyczny, co oznacza, że również na drodze demokratycznej możemy się dać zdominować.**

Najważniejsza jest świadomość, ku czemu zmierzamy - żeby ludzie wiedzieli, że ktoś ich informuje, słucha i szanuje ich opinie, bo wtedy działa mechanizm uwspólniania wartości. Odnoszę wrażenie, że w Polsce tego dialogu nie ma. Wyjątkiem są miasta o ugruntowanej tradycji takie jak Kraków- czy Wrocław. Lublin, który według mnie ma wielkie walory przestrzenne jest niestety również pozbawiony publicznego dialogu. A przecież chodzi o naszą wspólną przestrzeń a nie przestrzeń konserwatora zabytków, Rady Miejskiej, Urzędu Miejskiego, czy też po prostu kogoś, kto w danej chwili decyduje. Specjaliści i decydenci mają na temat tej przestrzeni wiele do powiedzenia z racji wykształcenia i doświadczeń zawodowych to oczywiste, ale jest istotne żeby demokratyzacja życia społecznego przejawiała się również poprzez wspólne jej zagospodarowywanie, myślenie, refleksję, aktywność. Chociażby budowanie pomników. abstrahując od tego czy są one ładne czy brzydkie powinno odbywać się z pełną publiczną debatą na ten temat. Najważniejsze jest, aby w procesie wspólnej budowy tworzyć sytuacje prawdziwie wspólnego, społecznego współdecydowania ku powszechnemu zrozumieniu z uwzględnieniem każdej jednostki, każdego człowieka dla owocnego i efektywnego tworzenia dzieła. Tym dziełem i wartością jest przecież miasto, wspólna przestrzeń, habitat człowieka – nasz dom.

### **Jako coś w rodzaju ćwiczeń demokracji.**

**Przy** czym nie chodzi o to żeby oddać władzę ludziom, którzy się na tym nie znają – nie przygotowanym merytorycznie, lecz aby wyrabiać w nich poczucie tożsamości i odpowiedzialności za miasto. Przekonywać, że nie jest ono tylko po to, żeby w nim żyć i umrzeć, ale że ma ono jakąś wartość i że - przede wszystkim - ma mieć jakąś wartość.

**Do tego potrzebna jest gruntowna redefinicja misji władzy. Myślimy o władzy jako o kimś, kto sprawuje rządy, ma dostęp do podejmowania decyzji. Natomiast teraz okazuje się, że ma on pełnić rolę wychowawczą i to w sensie wręcz idealistycznym.**

Ale to nie są mrzonki władza przecież to służba publiczna. To kwestie moralności i etyki

rzządzających i rządzonych, poza tym ludzie mają prawo wiedzieć, co się robi z ich pieniędzmi i co się robi z ich przestrzenią. Jeżeli sprawującym władzę zależy, aby stać na czele świadomej, mądrej społeczności, to powinni zdobyć się na wysiłek, aby umieć ten dialog poprowadzić. Ostatnio dowiedziałem się z jakiejś gazety, że planuje się przebudowę będącej w posiadaniu miasta działki, na której stoi pomnik ofiar lubelskiego getta. Był podany komunikat, że coś w tym względzie się dzieje ale niewiele więcej. Zazwyczaj na jednej czy dwóch notkach kończy się dialog a nie zaczyna. Powstanie projekt. Ktoś go wykona. Ktoś zdemontuje pomnik i przesunie gdzieś indziej. Rzeczy dzieją się według sprawdzonego scenariusza mówi się, że działka zostaje sprzedana, że ten, kto ją nabędzie może sobie ją zagospodarować zgodnie z jakimiś uwarunkowaniami, wszystko zgodnie prawem, ale nikt nie myśli, że być może ludzie chcieliby, żeby powstało tam coś innego niż wymyślił sobie inwestor. Przestrzeń jest własnością mieszkańców, obywateli a nie tylko inwestora czy decydenta. Dla władz miasta partnerem nie są ludzie społeczność dzielnicy czy miasta. Partnerem jest inwestor, Inwestor kupuje i ma prawo robić, co chce. Ktoś mógłby spytać, gdzie te jego prawa się kończą? Odpowiedź jest prosta: tu się kończą, gdzie ten koniec się wyznaczy. U podstaw takiego myślenia leży dominacja efektu ekonomicznego nad wartością wywiedzioną z poszanowania jednostki, jej życia, doświadczeń, praw.

**Z tych przykładów można wywnioskować, że przestrzeń publiczna jest nie tyle faktem, ile dopiero postulatem - nie fragmentem przestrzeni o jakichś konkretnych cechach, ale projektem do realizacji w procesie rzeczywistego czynienia tej przestrzeni publiczną, czyli służącą uwspólnianiu wartości.**

Przestrzeń publiczna wyraża bardziej nasze intencje niż fakty, bo np. każda ulica jest przestrzenią publiczną z definicji, ale wcale nie musi być tak traktowana. Istnieją przecież plany zagospodarowania przestrzennego. Są instytucje, osoby, czynniki i metody badawcze, które tymi problemami się zajmują i ich dotyczą, ale patrząc dookoła mam czasem wrażenie, że funkcjonują one może w 20 %. Dzieje się tak, dlatego że plany robi jedna instytucja dla drugiej i nie stają się one przedmiotem dyskusji publicznej. To rozmowa między profesjonalistami a wiele wartościowych idei rodzi się z powszechnego zaangażowania. Nikt na serio nie uświadamia ludziom, jaki sens i cel się za nimi kryje. Jeżeli pojawiają się jakieś wysiłki w tym kierunku, to czyni się je pro forma, żeby formalnościom stało się zadość. Brak dalekosiężnych planów i wizji, a przecież społeczność potrafiła wznosić gmachy przez wieki, brak zespalającej idei, brak dialogu.

Realny, rzeczywisty kontakt z obywatelami jest utrudnieniem dla władzy, bo łatwiej jest rządzić kimś, kto się niczym nie interesuje więcej w - kontakcie z mieszkańcami może się okazać, że oni mają zupełnie inną wizję miejsca, w którym chcą żyć niż decydenci czy specjaliści.

Gdyby istniała przestrzeń obiektywnie wartościowa to każde miasto wyglądałoby tak samo. Jest odwrotnie: każde miasto stara się podkreślać swoją specyfikę, ale ona musi się skądś brać. Żeby było się, czym chwalić przed światem nie wystarczy stworzyć struktury akceptowalnej w sensie estetycznym, musi być coś, czego nie ma gdzie indziej. Wyjątkowość wynika z poznania siebie z wsluchiwaniami się w rytmy naturalne, nie na pokaz, z wsluchiwaniami się w duszę miejsca, czasu i ludzi.

Przepisy Unii Europejskiej dążą do zachowania jakości i wartości lokalnej ikonosfery i tradycji przestrzennej krajobrazu. Podkreśla się jednak, że nie powinno się to odbywać na zasadzie narzucenia czegokolwiek, lecz dialogu. Każda społeczność jest inna, ale nie dowiemy się, jaka ona jest, jeżeli nie wejdziemy z nią w żywy kontakt.

**Ludność Lublina jest jednak w dużej części napływowa. Mieszkańcy kulturowo pochodzą z małych miasteczek i wsi, gdzie żyło się w biedzie i raczej nie należy się po nich spodziewać jakichś głębszych refleksji na temat przestrzeni miasta.**

Dobrze, ale czy na przykład miasta amerykańskie zakładali wybitni filozofowie i twórcy? Nie to byli przecież prości ludzie. Jeżeli zaś chodzi o kulturową różnorodność Lublina, to jest on w zasadzie homogeniczny w porównaniu na przykład z Brukselą, gdzie mieszka wiele różnych nacji z różnych

kontynentów, z krańców różnych kultur, posługujących się różnymi językami, kultywujących różne zwyczaje, którzy też często wyemigrowali z biedy. Mieszkańcy Lublina mają swoje upodobania, ale dlaczego mielibyśmy żyć wbrew tym upodobaniom? Udawanie kogoś innego niż jesteśmy nie jest dobrym rozwiązaniem. Dlaczego nie mielibyśmy zaanektować swoich małomiasteczkowych upodobań na potrzeby rozwoju miasta? Bez akceptacji tego, kim jesteśmy i bez dialogu nie rozwinemy świadomości na temat tego, dokąd zmierzamy. To zadania i problemy dla profesjonalistów, teoretyków.

**Brzmi to szczególnie dramatycznie w kontekście reklam, które nie dość, że o nic się nas nie pytają, to wręcz narzucają nam obce upodobania wymyślone na potrzeby lepszej sprzedaży. W porównaniu z tak subtelnymi problemami, jak rozwój wrażliwości poprzez sztukę czy wychowanie do demokracji reklama przypomina wizualny buldożer, który ma na celu zgwałcić nas przez oczy.**

Tak właśnie się dzieje. Trzeba ją absolutnie odróżnić od sztuki, humanizmu. Sztuka w mieście i reklama działają na tej samej „fali” - wizualności. Wpływ sztuki jest dyskretny. Ona nic nie narzuca a jedynie zachęca do dialogu na temat wartości ogólnoludzkich: miłości, prawdy, dobra, piękna i tego wszystkiego, co się w dziele sztuki znajduje. Reklama jest czystą propagandą konsumpcyjnego stylu życia. Jej wpływ - ma być z założenia agresywny - to po prostu propaganda. To nie jest obojętny plakat, na który nikt nie zwraca uwagi. Jej bardzo jasno określonym celem jest kształtowanie ludzkiej świadomości w ogóle, świadomość życia, bycia. Za reklamą stoi ekonomia kolosalne nakłady finansowe czyniące z tej propagandy prawdziwy oręż. Po stronie sztuki publicznej są więc i wartości, które ze sobą niesie jednak takich nakładów jest nieporównywalnie mniej.

Mamy, więc w mieście do czynienia w ogromną dysproporcją między propagandą konsumpcji i „propagandą” wartości. Czasem toczą one ze sobą prawdziwą walkę. Na przykład na ulicy Filaretów stoi współczesna rzeźba w formie ścian utworzonych z metalowych kręgów, jakby fragmentów rur. Jest ona zarośnięta przez krzaki a dodatkowo zasłonięta bilbordem tak jakby ktoś z premedytacją chciał usunąć ją z widoku. Abstrahując od wartości artystycznych to przecież świadectwo czasów i dobro kultury i jako taka powinna być chroniona. Może się ona komuś podobać lub nie, ale w tak zamaskowanym miejscu nawet rzeźby Michała Anioła nikt by nie docenił.

**A billboard~ nikomu nie przeszkadza. Paradoksalne, ale to, co akurat najbardziej ciśnie nam się w oczy traktujemy, jakby było przezroczyste. Reklamy mają na nas podwójne działanie: z jednej strony zachęcają do kupowania produktów, a z drugiej przyzwyczajają do chaosu wizualnego. Logiczną potrzebą było by wyznaczenie stref „ciszy wizualnej” bez reklam.**

Ano właśnie, to jest kolejny temat do dialogu z mieszkańcami - a może nie chcemy wszędzie oglądać reklam? Interesującym przykładem do naszej dyskusji tylko, nie tylko, jeżeli chodzi o reklamy, ale o funkcjonowanie sztuki publicznej w ogóle to fontanna na Placu Wolności w Lublinie. Jej głównym fundatorem jest Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji oraz szereg innych firm. Bardzo pięknie, że ktoś w ogóle pomyślał o fontannie w Lublinie, bo bardzo ich brak. W praktyce wygląda ona jednak na pomnik reklamowy MPWiK- u, natomiast z punktu widzenia rzeźbiarskiego nie nawiązuje ona przestrzennego dialogu z otoczeniem. Mam tu na myśli formę i jej sugestywność przestrzenną. Każdy ma prawo do własnego zdania i opinii, ale są pewne kryteria i wyznaczniki a poza tym w drodze dialogu i konkursowych, publicznych rozstrzygnięć powstałby projekt i realizacja znacznie cenniejsza i lepsza formalnie.

**Nawiązuje do wieży ciśnień, która stała tam od początku dwudziestego wieku do drugiej wojny światowej będąc bardzo charakterystycznym elementem krajobrazu miasta.**

Jest to dialog w sensie historycznym, znaczeniowym. Kulturowym, ale nie w sensie przestrzennym, architektoniczno rzeźbiarskim. Dialog przestrzenny wcale nie musi się opierać na

dosłowności czy cytacie z przeszłości, jakim jest wykonana z brązu miniatura wieży. Odpowiedź na pytanie co mogłoby tam stanąć zamiast niej lub jak ją wykonać aby była lepsza, sugestywniejsza, prawdziwsza kryje się w strukturze przestrzennej otoczenia. Myślę, że ktoś, kto zabrał się za projektowanie tej fontanny powinien zadać sobie trud, żeby na początku pomyśleć o tym, co tam już jest a nie od razu o tym, co tam chce wstawić. Proces tworzenia rzeźby publicznej, jaką jest ta fontanna polega przede wszystkim na tym żeby niejako zrezygnować z własnych wymagań. Kiedy jednak zamiast tworzyć sztukę wykonuje się zlecenie inwestora, sytuacja twórcy jest niezręczna i pełna krępujących wolność twórczą wymagań. Inwestor wykląda pieniądze i oczekuje czegoś, co nawet nieświadomie traktuje jako autoreklamę stąd najlepszą formą dochodzenia do rozstrzygnięć i godnych miasta rozstrzygnięć jest prawdziwie publiczny a nie środowiskowy konkurs wraz z publiczną, wieloetapową dyskusją i finałową konkluzją.

**Fontanna jest schludna: oświetlona, strumienie wody zmieniają się. Wszystko jest tam niby w porządku, ale rzeczywiście można się spotkać z krytycznymi uwagami na jej temat.**

Jest ona mało efektowna z punktu widzenia samej formy rzeźbiarskiej. Szczególnie o element wertykalny przedstawiający wieżę ciśnień. Po zmniejszeniu można by go sprzedawać w Cepelii jako pamiątkę. Być może w parku on sprawdziłby się, ale tu gdzie stoi, na tym dość dużym placu, w sąsiedztwie masywnych kamienic wygląda bardziej na obiekt rzemieślniczo-historyczny a nie przestrzenną formę w sensie świadomości kształtowania jej struktury. Rzeźba to jest zupełnie coś innego szczególnego strukturalnie. Rzeźba jest refleksją na temat ciężaru, dynamiki, kierunku, materiału. Rzeźbiarz zastanawia się czy jego dzieło ma być jedno- czy wieloelementowe, czy ma mieć formę zwartą czy otwartą itd. Rzeźba może odnosić się do tradycji miejsca ale nie koniecznie w sposób bezpośredni odtwarzając obiekt a jeśli już to nie powinno to być z pominięciem rozważania formy. Wystarczy spojrzeć na fontanny rzymskie, tak ich wiele, takie dosłowne i realistyczne a jakże perfekcyjne i trafne w formie. Zupełnie inne są nowoczesne fontanny jak ta w Paryżu koło Centre Pompidou, w której na tafli wody ustawione są kolorowe rzeźbiarskie obiekty. Można też wspomnieć realizację Henry Moore'a, olbrzymie, dynamiczne bryły, lekko dotykające wody jakby były nad nią zawieszane. Takich przykładów jest mnóstwo. Nie wszystkie muszą się podobać, ale widać w nich przynajmniej jakąś refleksję na temat sztuki jako formy.

**A więc przestrzeń publiczna powinno się postrzegać jako wnętrze krajobrazowe, które ma swoją retorykę, dynamikę, ciężar, kierunek...**

Tak. Ponieważ właściwie ukształtowana rzeźba publiczna powinna organizować miejsce a nie być jednym z wielu elementów, które tam są. Nie wystarczy, że ludzie się przyzwyczają do jakiegoś nowego obiektu, bo potem, kiedy zauważą, że równie dobrze mogłoby zniknąć zaczynają go bagatelizować. Rzeźba musi wyrastać z miejsca, struktury ładu przestrzennego. Specyfiką rzeźby publicznej jest to, że ona jest stworzona dla danego miejsca i bez niego nie ma sensu. Przekłada się to z drugiej strony na konieczność dbania o jej otoczenie.

Przykładem może być znów pomnik ofiar lubelskiego getta autorstwa profesora Bogumiła Zagajewskiego, który stoi na przeciwko kościoła Karmelitów, na wspomnianym skwerze, na którym ma coś powstać. Pomnik jest dobrze zrealizowany, ale co z tego, jeżeli jego otoczenie jakby „zapada” się. Ulega stopniowemu zaniedbaniu, jest źle oświetlone, popada w ruinę.

**Zwykle mówimy o sztuce jako o czymś wewnątrznie zamkniętym i przenośnym. Obraz można powiesić na innej ścianie, nawet dom można rozebrać i złożyć w innym miejscu. Sztuka publiczna jest natomiast tak silnie związana z kontekstem, że w zasadzie stanowi z nim jedno. Kiedy ustawiamy na placu dobrze zaprojektowaną rzeźbę, to cały plac staje się rzeźbą.**

Dlatego krytykuję tę fontannę, bo równie dobrze mogłaby się ona znaleźć w innych miejscach.

Nie jest dedykowana do tego placu. Rzeźba ma podporządkować sobie miejsce, nadać mu ton i charakter, a więc i ono w rezultacie musi się zmienić. Najlepsze efekty osiąga się wtedy, gdy myślenie w tym kierunku cechuje odwaga. Wystarczy popatrzeć na koncepcję Wiktora Tołkina na Majdanku. Mimo że jego pomnik nie odwołuje się bezpośrednio, dosłownie do martyrologii, bo jest abstrakcyjny w formie, to robi na odbiorcy odpowiednie wrażenie, bo oddziałuje skalą, monumentalnością, śmiałością założenia plastycznego. Widać w nim myślenie o przestrzeni, a nie myślenie o wykonaniu realizacji, za którą ktoś zapłaci, więc lepiej żeby była mniejsza, bo na coś godnego miejsca trzeba by się było wykosztować. Choć nie pochwalam częściej gigantomanii.

Ciekawym przykładem śmiałości i niezależności w myśleniu o przestrzeni jest słynne i wspomniane już Centrum Pompidou i w ogóle to, co w tym zakresie robi się we Francji. Centre Pompidou było totalnym zaskoczeniem, bo stworzono tam coś śmiałego przestrzennie całkowicie zaprzeczającego otoczeniu, podobną ideą jest słynna piramida ustawiona na dziedzińcu muzeum Louvre. W sąsiedztwie starych kamienic powstał nie dość, że szklany, to jeszcze wyrócony podszewką na zewnątrz. Ktoś stwierdził, że nie wystarczy stworzyć tam czegoś, co się wpasuje w otoczenie, ale że to ma być nową jakością. Podobnym przykładem jest szklana piramida w Luwrze. To jest ta śmiałość myślenia wynikająca z silnego poczucia tożsamości, które pozwala twórcy niejako postawić się w roli reprezentanta swojej epoki, która ma prawo odcisnąć piętno nawet w miejscu tak uświęconym jak dziedziniec Luwru.

Rzeźba publiczna powinna rozwijać się w przestrzeni prowadzić z nią dialog, ale w tym celu dialog powinien pojawić się już wcześniej. W niektórych krajach takich jak Francja ten dialog toczy się od wielu lat i jest już na bardzo wysokim poziomie zaawansowania, dlatego możemy tam podziwiać wiele dzieł sztuki publicznej, ale my nie powinniśmy się zniechęcać tylko również zdobyć na odwagę podjęcia tego dialogu. Gdyby projekt fontanny na placu Wolności powstał na drodze konkursu, wspólnego myślenia temat tego miejsca, zapewne powstałoby dzieło znaczenie lepsze. Nawet gdyby miała to być ta sama wieża, to może z innego materiału, może o innej głębokości okien, może światło powinno być wewnątrz, a woda przeciekać przez otwór? W każdym razie na pewno powstałoby coś, co przynajmniej lepiej reprezentowałoby społeczność.

A tak pozostaje nam się cieszyć, że w ogóle ktoś coś zrobił. Czy to nam wystarcza?

### **A czy nie można traktować jej jako efektu działania współczesnego mecenatu?**

Na pewno. Należy jednak odróżnić to, co było dawniej od tego, co jest dziś. Taki mecenat jak dawniej już nie istnieje, bo był on częścią zupełnie urzędzonego świata. Kiedyś władca miał pieniądze i stawiał, co chciał i gdzie chciał, ale miał on nie tylko pieniądze i zaplecze w postaci dworu miał też grupy światłych doradców i twórców, którymi najczęściej byli najwybitniejsi ludzie swoich czasów. Dziś miejsce księcia zajęło społeczeństwo obywatelskie, którego integralną częścią jest publiczny dialog a osoby, które mają pieniądze, inwestorzy, nie dysponują wiedzą ówczesnych książąt i nie mają w zasadzie kontaktu z kręgami kształtującymi duchowość miasta naukowcami, artystami, filozofami. Na zachodzie jest nieco inaczej, co podkreśla jedynie konieczność stosownego dialogu.

**Czasem ten dialog się pojawia w mediach, ale w formie sporu albo konfliktu. Zresztą, trzeba przyznać, że media to lubią.**

Taka atmosfera tworzy się tam, gdzie jest chaos, gdzie nie ma moderatora grupy nacisku a są naskakujące na siebie osoby.

**Najgorsze, że ktoś, kto dokonuje ingerencji w przestrzeń publiczną narzuca całej dyskusji agresywny ton. Wtedy trudno o bezstronne przedstawienie swoich racji. Kontekst jest taki, że albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Taka sytuacja zaszła, kiedy u stóp Wzgórza Zamkowego pojawił się pomnik Zaporczyków, ni stąd ni zowąd, jak kręgi w zbożu, dokonując czegoś w rodzaju aneksji miejsca, również miejsca w pamięci zbiorowej reprezentowanej przez przestrzeń publiczną.**

Absolutnie nie kwestionuję znaczenia pewnych pomników, znaków upamiętnianych osób. Jeżeli grupa kombatanów chce postawić pomnik osoby, dla której żywi najwyższy szacunek, a więc społeczność wychodzi z jakąś inicjatywą wola powinna być uszanowana. Ale niech to się nie dzieje w formie narzucania swojej woli reszcie społeczności.

**Takie myślenie może być nawykiem z czasów socjalizmu, ale też wpisuje się w logikę reklam i kultury masowej, która również opiera się na propagandzie, tylko bardziej rewolucyjnej. Wolny rynek pozornie promuje wolność i szanuje autonomię każdego człowieka, ale w rzeczywistości opiera się na tej samej jednostronności przekazu. Jeżeli ciągle jesteśmy stawiani w sytuacji słuchaczy to nie należy oczekiwać, że nagle będziemy dążyć do wzajemnego kontaktu, że zaczniemy się słuchać nawzajem i damy innym coś powiedzieć. Raczej będziemy myśleć na zasadzie „zrobmy rzeźbę i poszukajmy jakiegoś inwestora, dla którego będzie to jednocześnie jakaś reklama”.**

Rzeczywiście, wydaje się, że monopolizowanie przestrzeni wynika z braku szacunku do dialogu jako takiego. Nieważne, czy ktoś jest katolikiem, marksistą czy kimś innym, jeśli ma tendencje do narzucania komuś swojej woli, bo tak jest łatwiej będzie to robił – czy dla reklamy, czy dla religii. Przykładem jest pomnik marszałka Piłsudskiego któremu niewątpliwie się on należy ale droga jaką się on tam pojawił ... Przypomnijmy, że na przykład kopiec Kościuszki budowało społeczeństwo.

#### **Jak się taki dialog prowadzi na Zachodzie? Czy dysponujemy jakimiś wzorcami?**

Na przykład w Liverpoolu istnieje Liverpool Architecture and Design Trust grupa firm, inwestorów, fachowców, współpracująca z naukowcami, architektami urbanistami, z miastem Liverpool. Jest to organizacja non-profit zajmująca się tworzeniem projektów w przestrzeni publicznej, rozwiązywaniem problemów wizualnych, stawianiem pomników itd. poszanowaniem istniejącej struktury. Być może czasami wbrew własnym gustom z poświęceniem części swoich pieniędzy niejako na służbę zastanym wartościom i walorom przestrzeni. Takie podmioty funkcjonują również w innych miastach.

#### **Jak one kontaktują się z ludźmi?**

Wśród ich członków znajdują się przedstawiciele różnych środowisk urzędnicy samorządowi, naukowcy, artyści, inwestorzy. Z założenia, więc organizacja ta stwarza możliwość nieskrępowanego kontaktu i wymiany myśli. Poza tym organizuje się konkursy, które jeżeli chodzi o ich publiczny wymiar nie ograniczają się do komunikatu w prasie. Kreuje się warunki do dialogu z odbiorcami, organizuje prezentacje projektów z możliwością ich uzasadnienia ale też krytyki. Czy u nas coś takiego istnieje czy znane jest Panu jakiegokolwiek miejsce gdzie dany projekt jest publicznie prezentowany, towarzyszy mu wystawa, konferencja, dyskusja?

#### **Tym mogłoby się zajmować Biuro Promocji Miasta.**

W każdym razie gotowe wzorce istnieją.

**Wracając do obaw, co do merytorycznej przydatności dialogu publicznego, specjaliści podnoszą problem złego, niewyrobionego gustu społeczeństwa. Ich obawy biorą się z obserwacji tego, jak ludzie sami kształtują własne otoczenie.**

Wydaje mi się, że niekoniecznie musi to być kwestia złego gustu, ale błędnego wyobrażenia o sztuce współczesnej zarówno u odbiorców jak i twórców. U nas kształcenie artystyczne polega na tym, że zakłada się, iż sztuka współczesna w jakiś konkretny sposób jest kontrowersyjna i w takiej formie ma być narzucana ciemnemu m założenia człowiekowi. Często jesteśmy świadkami wzbudzenia kontrowersji tam gdzie nie ma do tego podstaw, często wynika to z chęci zaistnienia w mediach. Artyści, architekci czy urbanisci rzadko kiedy są na tyle sprawni żeby powiedzieć sobie: „Jeżeli nie chcesz abstrakcji, to nic - ale przecież o coś ci chodzi. Nie chcesz tendencji zerowej, nie chcesz Duchampa z pisuarem tylko sztukę figuratywną – dobrze, ja jestem na tyle sprawny warsztatowo, że skonstruuję coś, co będzie dobrą zabawą i dialogiem: coś, co zaspokoi moje ambicje i będzie

akceptowalne przez ciebie i nadal będzie to sztuka". Nie po to żyjemy w czasach kiedy wydarzył się postmodernizm cechującego się wielością stylów nawiązań, żeby twórca stawał bezradny przed wymogami mniej od siebie wyrobionego klienta. Jeżeli ludzie lubią rzeźbę dawną czy figuratywną to niech ją mają ale niech ona będzie dobra, niech powstaje z poszanowaniem tych samych środków wyrazu, co rzeźba współczesna: masy, ciężaru, właściwego ukształtowania itd. Czy mówimy o architekturze czy o rzeźbie - zadośćuczynienie ich gustom nie oznacza że ma powstać coś lichego, miernego czy wtórnego.

**Jednak możemy chyba usprawiedliwić kogoś, kto nie chce wchodzić w dialog z mieszkańcem pseudopałacyku z obawy, że może on zechcieć w tym samym stylu kształtować również przestrzeń publiczną?**

Ale czy ktoś ma gorszy gust tylko, dlatego, że chce mieć dom z wieżyczką? Sam jako rzeźbiarz wypowiadam się przez formy nieprzedstawiające, ale wcale się nie obrażam, jeśli ktoś chce, żebym stworzył rzeźbę figuratywną. Przecież tę samą nieszczęsną wieżę czy fontannę z tą samą rzeźbą można rozwiązać na sto sposobów jeden sprawny twórca może zaproponować kilkanaście czy kilkadziesiąt rozwiązań niektóre z nich na pewno będą poprawne formalnie, harmonijne, śmiałe i po prostu wartościowe.

**Czy jednak odbiorcy są w stanie zaakceptować sztukę trudniejszą, jak wspomniane metalowe kręgi na Filaretów?**

Każda sztuka ma swoich odbiorców inaczej by jej nie było. Ale czy kogoś taka sztuka jeszcze bulwersuje czy dziwi? Sztuka wizualna przez plastykę i sugestywność reklamy tak się rozwinęła, że możemy już od odbiorców czegoś wymagać. Zresztą ludzie wyjeżdżają za granicę i tam nie takie rzeczy oglądają.

**Bolesław Stelmach narzeka, że sztuka, którą wykorzystuje w swojej architekturze jest hermetyczna, że ludzie mają problemy z akceptacją tego, co proponuje.**

Jacy ludzie?

**Podejmujący decyzje.**

Ano właśnie, wracamy do problemu niewłaściwych relacji między człowiekiem wykształconym w zakresie sztuki a decydem, który podług własnych gustów mówi co ludzie lubią a czego nie oraz społecznością, której nikt się nie pyta, co jej się podoba. Kwestia wykreowania tych relacji to są normalne zabiegi z zakresu działań Public Relations z własną od dawna wypróbowaną metodologią.

Paradoksalnie ci ludzie, których nazywamy decydentami nie mają monopolu na decyzje. Ich zadaniem jest właściwe pokierowanie procesami zagospodarowywania przestrzeni z udziałem społeczności. W zasadzie problem jest w relacjach międzyludzkich i wzajemnym poszanowaniu, to kwestia nie tylko wykształcenia, ale i wychowania.

Być może pierwszy rok czy nawet trzeci rok stosowania takich procedur nie przyniosłby rezultatów, ale następne lata na pewno pogłębiłyby świadomość na temat miejsca, kultury, tradycji. Wszędzie gdzie przeprowadza się takie działania przynoszą one efekty wręcz terapeutyczne. Ludzie żyją lepiej, zaczynają się komunikować są bardziej zadowoleni, mają poczucie, że żyją u siebie i przez to stają się współuczestnikami, nie czują się wyrzutkami we własnym mieście, jak to się często zdarza. Problemy, o których mówimy to także kwestie z zakresu służebności władzy i idei podejmowania decyzji. U nas najczęściej władza podejmuje decyzje we własnym imieniu niejako dla siebie samej a przecież władza to służba publiczna.

W jednej z lubelskich gazet pojawiła się idea zbudowania tunelu. Dlaczego szczytu metropolitalności Lublina upatruje się w tym, że na jedną z dzielnic będzie się jeździć tunelem? W Brukseli na przykład niedaleko centrum odkryto średniowieczne wykopaliska i miejsce to przeszklono. Teraz jest dostępne przez cały rok. Na zabytkowym placu miejskim układa się oszałamiające kobierce z pąków kwiatów. Zabytki, tradycje, kultura, piękno są tam i tunele i obwodnice.

Może na przykład takie działania w przestrzeni publicznej są istotniejsze dla tego miasta niż spektakularne i kosztowne przedsięwzięcia? Dlaczego ludzie z zewnątrz mają do Lublina przyjeżdżać - dla tunelu?

Dla obwodnicy? Sam jeżdżę samochodem i wiem, że to ważne, ale można sobie wyobrazić, że istnieją sprawy istotniejsze. Ludzie nie podróżują do Paryża, bo tam się wygodnie jeździ samochodem. Czasem wręcz przeciwnie, ale nikomu to nie przeszkadza. Bo miasto to nie tylko szereg samochodów, które nie, dlatego ludzie będą chcieli tu mieszkać. Miasto to przestrzeń wartości, manifestacja tego, co w nas najlepsze, uważajmy, więc co prezentujemy, bo z głębokości serca swego mówi człowiek.